

Na krańcu świata, tam gdzie ciągle pada deszcz Aotearoa

Wyjazd na Antypody przygotowywałem bardzo długo. Zaproszenie od Związku Polaków w Wellington otrzymaliśmy już w 2005 r. Tournee Zespołu doszło do skutku dopiero 6 lat później – w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia w 2011 roku wylecieliśmy do Nowej Zelandii.

28 grudnia 2011

Po krótkich międzylądowaniach dotarliśmy do Auckland. Na lotnisku oczekiwał na nas mój przyjaciel – kierownik zespołu polonijnego „Lublin” Leszek Lendna. Był szefem, kierowcą, przewodnikiem – organizatorem naszego tournee. Dostaliśmy do dyspozycji minibus z przyczepą. Cóż więcej trzeba?! Kiora Aotearoa – jak mówią Maorysi – witaj, Nowa Zelandio.

Zamieszkaliśmy w sympatycznym hostelu w centrum miasta. Już na samym początku rozpoczęło się to, co będzie nam towarzyszyć przez cały czas pobytu na Antypodach – deszcz. Nieustannie nasuwały nam się słowa piosenki Czerwonych Gitar: „ciągle pada... mokre niebo się opuszcza coraz niżej...”. I jak tu zwiedzać miasto? Na szczęście w miastach Nowej Zelandii nad chodnikami wzdłuż domów ciągną się arkady. Deszcz pada, a my chodzimy i nie mokniemy. Jest lato, temperatura ok. 20–22 stopni, ale deszcz i porywisty wiatr sprawiają, że czuć nieprzyjemny chłód.

29 grudnia 2011

Wstajemy wcześniej i po śniadaniu rozpoczynamy próbę. Czy przestanie padać? Przed

południem przejaśnia się i zwiedzamy centrum miasta. Zaraz po obiedzie jedziemy do Domu Polskiego, gdzie trwają przygotowania do Sylwestra. A my mamy być główną atrakcją wieczoru. Odbywamy próbę sytuacyjną. Po południu zwiedzamy stadion rugby w Auckland. To trzeba zobaczyć. Rugby jest narodowym sportem w Nowej Zelandii. Przecież to na tym stadionie kilka miesięcy temu narodowa drużyna rozgromiła Francję, zdobywając mistrzostwo świata. Wieczorem, po powrocie – krótka, dwugodzinna próba... tym razem, choć jest bardzo późno, nie idziemy spać.

30–31 grudnia 2011

Dzień zaczyna się jak co dzień – deszczem. Ale to nam nie przeszkadza. Zwiedzamy „War Memorial Museum” – olbrzymi kompleks muzealny, w którym jesteśmy kilka godzin i się nie nudzimy. Jest to muzeum interaktywne. Tu dostajemy dużą dawkę historii i baśni – dowiadujemy się, jak to Maori płynąc we mgłę, zobaczyli wynurzającą się z morza ziemię. Nazwali ją Aotearoa. Tu prawie wszystko można dotknąć. Jest mnóstwo ludzi, rodziców z małymi dziećmi. Muzea są bezpłatne.

Następnie jedziemy do ogrodu botanicznego. Tu też jest co oglądać. Studenci naszej uczelni szaleją, biegają, robią zdjęcia. Można by było tak długo, gdyby nie... deszcz. Powrót do hostelu, próba, kolacja. Następnego dnia po śniadaniu próba, a kiedy przez chwilę nie pada, zwiedzamy największy w Nowej Zelandii port morski. Po obiedzie spacer po mieście, drobne zakupy i Sylwester w Domu Polskim. To nasz pierwszy koncert w Nowej Zelandii.

1 stycznia 2012

Nie ma zmiłuj się... Nie dość, że trzeba wstać wcześniej do kościoła (jeżeli ktoś się w ogóle kładł), to jeszcze koncert z programem kolędowym. Obiad jemy u Polaków, którzy 30 lat temu wyjechali z Wrocławia. Później jedziemy na punkt widokowy Auckland, który znajduje się na kraterze powulkanicznym. Oglądamy głuptaki, które w tysiącach okupują dwie ulubione nadmorskie skały i są turystyczną atrakcją.

2–3 stycznia 2012

Po południu koncert w Domu Polskim. Mnóstwo ludzi, koncert udany, a później

FOT. HENRYK BRZEZICKI



- ▲ Występ zespołu maoryskiego – Haka
- ◀ Źródła termalne
- ▼ Występ Jedlinioka

FOT. HENRYK BRZEZICKI



Polaków pożegnania i nocne rozmowy. Następnego dnia wyruszamy na południe w kierunku jeziora Taupo. Po drodze zwiedzamy Hobbiton (tu kręcono „Władcę Pierścieni”) – krainę pagórków i owiec.

4–5 stycznia 2012

Dzień zaczynamy zwiedzaniem wioski Maorysów „Te Whakarewarewatanga O Te Ope Taua A Wahiao” (w dosłownym tłumaczeniu

– „żyjącą termalną wioską”). Wreszcie widzimy to, z czego słynie Nowa Zelandia – źródła termalne. Przy okazji oglądamy pokazy tradycyjnej kultury maoryskiej (w tym występ Haka) i zjadamy obiad przyrządzony przez Maori. W trakcie spaceru wzdłuż brzegu jeziora podziwiamy gigantyczne paprocie drzewiaste (Waipoua). Obok kiwi są one symbolem tego kraju. Wieczorem jesteśmy nad wodospadem Huka Falls, a część nocy spędzamy,

kąpiąc się w wodach termalnych. Następnego dnia wycieczka do Wai-O-Tapu. Zwiedzamy kompleks źródeł termalnych, basenów błotnych i słynny „Lady Knox Gejzer”, który codziennie o godzinie 10.15 wybuchu na wysokość 10–20 metrów. Śpieszymy się, bo przed nami daleka droga do Wellington. Niestety, po 30 km zepsuł nam się bus. Oczekiwaliśmy na dalszy rozwój sytuacji w przydrożnym barze. Na szczęście deszcz był tego dnia łaskawy, padało bardzo mało. Po kilku godzinach jedziemy nowo wynajętym busem do Wellington. Późno w nocy dojeżdżamy i kwaterujemy się u rodzin.

6–9 stycznia 2012

Po południu koniec zabawy, dajemy koncert w Muzeum „Te Papa”. Jest na nim pani ambasador RP. Zwiedzamy miasto. Oczywiście, co pewien czas deszcz przypomina o sobie. Następnego dnia znów koncertujemy w „Te Papa” i prowadzimy warsztaty dla grup tańca różnych nacji (koreańczyków, japończyków, irlandczyków). W niedzielę mamy dwa koncerty, jeden w kościele z programem kolęd, drugi w Domu Polskim. Jest super, dużo ludzi, którzy wspaniale odbierają nasz program. Następnego dnia po południu prowadzimy warsztaty dla zespołu polonijnego „Lublin”.

10–12 stycznia 2012

Czas odpoczynku i zwiedzania. Jesteśmy zaproszeni do Ambasady RP w Wellington a po południu wycieczka do „Weta Cave” – muzeum filmowych efektów specjalnych. Ostatnie zakupy pamiątek. Następnego dnia część grupy odlatuje do Australii przez Auckland, a część ma jeszcze jeden dzień w Wellington a potem bezpośredni lot do Australii.

HENRYK BRZEZICKI
kierownik zespołu

P.S. Jeżeli któregoś dnia nie napisałem, że padał deszcz, to proszę przyjąć, że padał na pewno...

Akademicki Zespół Pieśni i Tańca „Jedliniok” przebywał na tournée artystycznym w Nowej Zelandii i Australii w dniach 26.12.2011–08.02.2012 r. Ciąg dalszy relacji w kolejnym Głosie Uczelni.